

wydanie

Nr 19 - 11 - 05 - 1975

z dn.

WOKÓŁ**TEATRU****Kto
kocha,
ten...**

W okresie kilku tygodni kwietnia odbył się nieoficjalny „festiwal” dramatu radzieckiego i rosyjskiego. Z okazji Dni Kultury Radzieckiej polskie teatry przedstawiły kilkanaście nowych premier, a w tym kilka prapremier. Obok pozycji już klasycznych po raz pierwszy obejrzelśmy reprezentatywne inscenizacje najnowszego repertuaru radzieckiego.

Interesująco wypadło spotkanie ze współczesnym dramatem obyczajowym, który zazwyczaj w twórczości dramaturgów radzieckich zyskuje szerszy, społeczny rezonans. Tak bywa zwykle w utworach Aleksieja Arbuzowa („Godzina dwunasta”, „Irkucka historia”), którego twórczość została przypomniana przez poniedziałkowy teatr telewizji (21 kwietnia) polską prapremierą „Światel wieczoru”. W dramacie tym Arbuzow sportretował środowisko dziennikarzy prowincjonalnej gazety, ukazał sprawy powszednie, dokonał konfrontacji postaw. Z lekkością dramaturga świadomego swego warsztatu potrafił nadać konfliktom w mieście N., gdzieś daleko od Moskwy, wcale nie tuzinkowy charakter. Oto w sytuacjach wymagających odwagi ujawnia się prawda o ludziach. Spektakl reżyserowany przez Jana Kulczyńskiego w doborowej obsadzie (ze znakomitym Jerzym Dobrowolskim jako Palczykowem) oddał całą urodę dramatów Arbuzowa, ich ciepło, ironię, zadumę.

W tym samym dniu w warszawskim Teatrze Ochoty przyjaciele tej ciekawej sceny spotkali się ze sztuką Aleksandra Wołodina „Jeśli kochasz, nie odchodź” w reżyserii Danuty Jagły. I znowu okazało się, że sprawy najprostsze, sprawy miłości i małżeństwa, ciągle stanowią bogaty materiał dramaturgiczny. Wołodin posłużył się w swym dramacie techniką teatru faktu połączoną z realistycznym dramatem obyczajowym. Podjął temat społecznie ważki, próbując odpowiedzieć na publicystyczne pytanie: dlaczego się rozwodzą? I choć w niektórych fragmentach tekst dramatu pobrzmiewa rezonersko, to udało się Wołodinowi przekazać prawdę o istocie miłości dwojga ludzi, nie umiających się porozumieć, krzywdzących się wzajem, ale odnajdujących wreszcie drogę ku sobie. Sukces sztuki Wołodina polega na tym, że nie unika brzmiących może banalnie słów, ale ze świeżością oddających ludzkie tęsknoty.

Główny ciężar odpowiedzialności za spektakl w Teatrze Ochoty przypadł młodym aktorom, którzy potrafili z żarliwością ujawniać zakamarki uczuć kreowanych bohaterów. Na szczególne wyróżnienie zasłużyła para dwojga głównych bohaterów: Dorota Kawęcka jako Katia i Janusz Mond jako Mitia. Długo pozostanie w pamięci widzów scena finałowa dramatu, scena porozumienia między Katią i Mitią po przeżytych tragediach, zbudowana subtelnie, rozedrgana emocją, prawdziwa. Do normalnych praktyk Teatru Ochoty należy rozrywanie barier między sceną i widownią. Tym razem marzenie Machulskich spełniło się. Teatr umarł. Narodził się wspólny stan (na scenie i na widowni — przepraszam za tradycyjne wyrażenie) przeżywania gorzkiej radości. Po spektaklu nie było braw. Dramat trwał.

TOMASZ NIŁKOWSKI